Kuryer Poznański.

No. 35. Redaktor odpowiedzialny: **Sobota, 13 lutego 1875.** Józef Żórawski. **Rok IV**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj No. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim No. 8 **Ajencnye Kuryera:** w Krakowie *J. Czech*, księgarz; we Lwowie *F. E. Richter*. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. *R. Mosse* w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; *Haasenstein & Vogler* w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; *Daube & Comp.* w Frankfurcie; *H. Albrecht* w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; *Havas, Laffit, Bullier*, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 1 sgr. 6 fen., reklamy 3 sgr., tłómaczenia na język pols i bezpłatnie.

Oświadczenie zbiorowe episkopatu niemieckiego

tyczące się

okólnika kanclerza niemieckiego państwa

co do przyszłego

Wyboru Papieża.

Staats-Anzeiger ogłosił niedawno odnoszący się do przyszłego wyboru Papieża okólnik kanclerza państwa niemieckiego, księcia Bismarcka, z dnia 14 maja 1872 r., który według wyraźnego oświadczenia tegoż Anzeigera „stanowi podstawę całego zbioru dokumentów uchylonego z pod wiadomości publicznéj“ pomiędzy aktami w procesie przeciwko hrabiemu Arnim, jako treści polityczno-kościelnéj często wspominanemi.

Depesza ta wychodzi z założenia, że przez „Sobór Watykański i dwie jego najważniejsze uchwały o nieomylności i jurysdykcyi Papieża, stanowisko tegoż równie wobec rządów całkiém zostało zmienione“ i wnioskuje z tego, „że interes rządów przy wyborze Papieża w wysokiéj mierze spotęgowany został, a tém samém też uprawnieniu ich troszczenia się o tenże wybór tém silniejsza podstawa poddaną została“.

Wnioski te również są nieusprawiedliwione, jak nieuzasadnioną jest ich przyczyna, a podpisani książęta Kościoła uważają się, wobec wielkiéj ważności tego dokumentu i wobec wnioskowań, które dokument ten dozwala przyjąć za przewodnie zasady przyjęte przez urząd kanclerski w traktowaniu spraw kościelnych w Niemczech, za równie upoważnionych jak zobowiązanych przeciwstawić zawartym w nim fałszywym zapatrywaniom w interesie prawdy publiczne oświadczenie.

Okólnik utrzymuje pod względem uchwał Soboru Watykańskiego: „Przez uchwały te znalazł się Papież w położeniu, iż może w każdéj dyecezyi z osobna prawa biskupie w rękę swą pochwycić i władzę papieską substytuować władzy dyecezalnéj.“ „Jurysdykcya biskupia zaginęła w jurysdykcyi papieskiéj.“ „Papież nie wykonywa już, jak dotąd, osobnych pewnych praw rezerwowanych, lecz raczéj w ręku jego spoczywa cała pełnia praw biskupich;“ „w zasadzie wstąpił on w miejsce każdego biskupa z osobna“, „i zależy od niego tylko, by się także w rzeczywistości każdéj danéj chwili w miejsce jego stawić naprzeciw rządom.“ „Biskupi pozostają jeszcze tylko jego narzędziami, jego urzędnikami bez żadnéj odpowiedzialności;“ „stali się oni wobec rządów urzędnikami obcego suwerena“, „i to suwerena, który mocą nieomylności swéj jest całkiém absolutnym, w większéj mierze niż którykolwiek w świecie monarcha absolutny“.

Wszystkim zdaniom tym niedostaje uzasadnienia i są one stanowczo w sprzeczności z brzmieniem dosłownem niemniéj jak z myślą prawdziwą, niejednokrotnie objawioną przez Papieża, przez episkopat i reprezentantów wiedzy katolickiéj nadaną uchwałom Soboru Watykańskiego.

Według uchwał tych jest w saméj rzeczy władza jurysdykcyjna Papieża potestas suprema, ordinaria et immediata, najwyższa władza urzędowa udzielona Papieżowi przez Jezusa Chrystusa, Syna Bożego w osobie św. Piotra, rozciągająca się bezpośrednio na cały Kościół, zatém i na każdą dyecezyą z osobna i na wszystkich wiernych, ustanowiona ku utrzymaniu jedności wiary, karności i rządów kościelnych, a zatém bynajmniéj nie jest ona tylko uprawnieniem, odnoszącém się do niektórych praw zastrzeżonych.

Nie jest to wszakże nowym jakimś dogmatem, lecz prawdą po wszystkie czasy uznaną we wierze katolickéj i znaną zasadą prawa kanonicznego; dogmatem, który Sobór Watykański świeżo wypowiedział i potwierdził wobec błędów Gallikanów, Jansenistów i Febronianów w związku z orzeczeniami dawniejszych Soborów Powszechnych. Według nauki téj Kościoła katolickiego jest Papież biskupem rzymskim a nie biskupem jakiegokolwiek miasta lub dyecezyi, zatém nie jest biskupem kolońskim lub wrocławskim itd. Lecz jako Biskup rzymski jest on zarazem Papieżem tj. pasterzem i Głową całego Kościoła, Głową wszystkich Biskupów i wszystkich wiernych a władza jego papieska nie odżywa dopiero w pewnych wyjątkowych przypadkach, raczéj ma ona wszędzie i zawsze znaczenie i siłę. Z mocy tegoż stanowiska należy się Papieżowi czuwać nad tém, by każdy Biskup w całéj rozciągłości urzędu swego wykonywał obowiązek, a gdzie Biskup który napotyka na przeszkodę, lub gdzie wymaga tego inna konieczność, tam Papież ma prawo i obowiązek, nie jako Biskup odnośnéj dyecezyi, lecz jako Papież wszystko to w niéj rozporządzać co do jéj zarządu należy. Prawa te papieskie uznawały wszystkie państwa Europy aż po obecne czasy, jako należące do systemu Kościoła katolickiego i uważały w swych rokowaniach z Stolicą Apostolską zawsze chwilowo na niéj zasiadającego jako rzeczywistą Głowę całego katolickiego Kościoła, nie mniéj Biskupów jak wiernych a bynajmniéj jako prostego reprezentanta pewnych danych praw zastrzeżonych.

Uchwały Watykańskiego Soboru nie przedstawiają daléj nawet cienia powodu do twierdzenia, jakoby Papież przez nie stał się absolutnym suwerenem i to za pomocą nieomylności zupełnie absolutnym, w większéj mierze, niż którykolwiek absolutny monarcha w świecie.

Po pierwsze jest dziedzina, do któréj się kościelna władza Papieża odnosi, wybitnie odmienną od dziedziny, do któréj się odnosi świecka władza monarchy; prócz tego nie zaprzeczają katolicy nigdzie dziedzinie państwowéj pełnéj władzy monarszéj panującego. Lecz pominąwszy to, nie można zastósować oznaczenia monarchy absolutnego również pod względem spraw kościelnych do Papieża, ponieważ ten stoi pod prawem boskiém i zawisłym jest od Chrystusa we wszystkich rozporządzeniach odnoszących się do spraw Kościoła. Nie może on zmieniać instytucyi nadanych Kościołowi od boskiego założyciela, jak może zmieniać świecki władzca konstytucyą państwa. Instytucye Kościoła spolegają we wszystkich ważnych punktach na przykazaniach boskich i usuwają się przed wszelką ludzką samowolą. Na mocy tegoż samego boskiego zakonu, na którym spolega instytucya papiezka, spoczywa także episkopat; i on posiada prawa swe i obowiązki mocą rozporządzenia przez samego Boga zaprowadzone, których Papież zmienić ani prawa, ani władzy nie ma. Jest to zatém zupełném niezrozumieniem uchwał watykańskich, jeśli kto twierdzi, że przez nie „jurysdykcya Biskupia zaginęła w juryzdykcyi papieskiéj,“ „że Papież w zasadzie wstąpił w miejsce każdego Biskupa z osobna,“ że Biskupi są tylko „narzędziem Papieża, jego urzędnikami bez własnéj odpowiedzialności.“ Według niezmiennéj nauki Kościoła katolickiego, potwierdzonéj wyraźnie także przez Sobór Watykański, nie są Biskupi prostemi narzędziami Papieża, nie są papieskimi urzędnikami bez własnéj odpowiedzialności, lecz „ustanowieni przez Ducha Świętego i wstąpili w miejsce Apostołów a jako prawdziwi pasterze pasą oni powierzone sobie owieczki i rządzą niemi.“

Jak w dotychczas minionych 18 stuleciach chrześciańskich dziejów Kościoła instytucya Papieża obok i nad episkopatem zaprowadzonym również przez Chrystusa mocą boskiego ustanowienia w organizmie Kościoła istniała i ku dobru jego działała, tak i nadal dziać się to będzie; i równie jak po wszystkie czasy istniejące prawo Papieża wykonywania kościelnéj władzy rządzenia w całym katolickim świecie nie doprowadziło do osłabienia powagi Biskupów, tak samo nie może świeże wypowiedzenie dawnéj katolickiéj nauki o Prymacie skutku tego na przyszłość wywrzeć. Toć przecie notorycznie rządzone bywają dyecezye całego katolickiego świata przez Biskupów swych po odbyciu Soboru Watykańskiego w tym samym sposobie, jak przedtém.

Co się mianowicie tyczy twierdzenia, że Biskupi przez uchwały watykańskie stali się papieskimi urzędnikami bez własnéj odpowiedzialności, musimy je z wszelką stanowczością odeprzeć. Nie w katolickim to zaprawdę Kościele znalazła przyjęcie niemoralna i despotyczna zasada, według któréj rozkaz przełożonego zwalnia bezwarunkowo od własnéj odpowiedzialności.

Zasada wreszcie, jakoby Papież „za pomocą nieomylności był całkiem absolutnym suwerenem“ polega na całkiém mylném pojęciu o dogmacie papieskiéj nieomylności. Jak to Sobór Watykański jasnemi i wyraźnemi słowy wypowiedział i jak to z natury rzeczy samo wynika, odnosi się nieomylność ta do jego stanowiska jako najwyższego nauczyciela: rozciąga się to ściśle na tę samą dziedzinę, co wogóle nieomylny urząd nauczania Kościoła i w ścisłym stoi związku z treścią Pisma św. i z tradycyą.

Pod względem rządów Papieża nie zmieniło się przez to nic w żadnéj mierze. Jeśli zatém powyższe zdanie, jakoby stanowisko Papieża do

---

Książę Albert.

The life of his Royal Highness the Prince Consort. by Th. Martin. vol. I.

(Smith, Elder u. Comp.)

(Dalszy ciąg.)

Pomimo jednak świetnéj przyszłości, jaka się już teraz przed nim stanowczo rozwijała, książę Albert nie bujał po obłokach romantycznych, ale raczéj wpatrywał się w bardzo prozaiczne chmury, ukazujące się na świetnym widnokręgu. Między innemi pisał: „Z wyjątkiem moich stósunków z królową, położenie moje na przyszłość zawsze będzie miało swoje ciemne strony i moje niebo wcale mi się pogodném nie przedstawia. Ależ nie ma położenia w życiu bez właściwych kolców i cierni, a przeświadczenie, że użyć mi przyjdzie wszelkich sił i starań do zapewnienia dobra ogółu, z pewnością wystarczy, aby mnie krzepić i podnosić.“ Zabrał się tedy szczerze do przygotowania się do zajęcia swego nowego stanowiska. Królowa podarowała mu komentarze Blackwooda, które sumiennie wertował. Rady wiernego Stockmara niemało mu dopomagały w tych studyach. Oto między innemi co mu pisał o angielskiéj konstytucyi: „Z przekonania szanuję i cenię konstytucyą angielską, ponieważ sądzę, że pod właściwém kierownictwem zdolna jest udzielić człowiekowi stopnia uprawnionéj cywilnéj wolności, pozostawiającéj mu wszelką możność niepodległego i męzkiego działania. Z jéj łona wyrosła wolna Ameryki konstytucya, w całéj obecnéj swéj sile i znaczeniu, w nieobliczonym jéj wpływie na stósunki społeczne całéj ludzkości. W moich oczach angielska konstytucya jest węgielnym kamieniem całéj politycznéj cywilizacyi ludzkiego plemienia, tak w teraźniejszości jak i w przyszłości.“

Sposobił się tedy książę Albert na małżonka królowéj wielkiego państwa, atoli przykrości, jakich doznawał ze strony lorda Melbourne, raz po raz go do żywego raniły i nawet do zerwania zamierzonych związków skłaniały. „Zastanów się nad mojém położeniem, pisał do królowéj pod wrażeniem nominacyi prywatnego sekretarza, którym go lord Malbourne bez porozumienia się z nim epatrzył. Opuszczam strony rodzinne, drogie wspomnienia, najbliższych przyjaciół, aby się przenieść do kraju, gdzie wszystko mi będzie obcém — ludzie, obyczaje, mowa, tryb życia, stanowisko. Z wyjątkiem ciebie jednéj nikogo tam nie ma, któryby moje zaufanie posiadał. Alboż nie wolno mi nawet będzie, dla najbliższych spraw moich, zachować przy sobie ludzi, na których liczę od dawna?“ Nie zawsze jednak w ten sposób się odzywał — a uwielbienie, jakie wzbudzał, rozniecało i w jego sercu podobne uczucie. I tak n. p. kończy jeden z listów, w którym narzekał na inną nieprzyjemność ze strony Izb angielskich, dotyczącą jego rocznych dochodów: „Tyle tylko mam czas dodać, że dopóki twą miłość posiadam, nie potrafią mnie uczynić nieszczęśliwym.“ Innego dnia pisze po wylądowaniu w Dover 7 lutego 1840 r.: „I znów jestem w jednym z tobą kraju! jakąż błogością mnie ta myśl napełnia! Ciężko mi przyjdzie doczekać się jutrzejszego wieczoru. Minęły szybko dni naszego rozstania, a poranek jutrzejszy wkrótce zabłyśnie.“ W dwa dni późniéj nastąpiły królewskie gody. Nazajutrz po ślubie królowa pisała do Stockmara: „Nie może być na świecie istota lepsza, wyższa, czystsza od mego księcia.“ A w kilka dni późniéj zapisywała w swym dzienniczku: „Ojca, brata, przyjaciół, ojczyznę, wszystko opuścił i to dla mnie. Daj Boże, abym miała to szczęście najwyższe uszczęśliwienia tego najdroższego, ukochanego małżonka. Co tylko w mojéj będzie mocy, chcę w tym celu dokonać.“

To pewna, że książę Albert znalazł się w dość kłopotliwém położeniu. W trzy miesiące późniéj pisze: „Co do mego domowego życia, czuję się szczęśliwym i zadowolnionym, atoli cała trudność w godném zajęciu mego stanowiska zależy na tém, że jestem tylko mężem, nie zaś panem domu.“ Cierpliwością i taktem umiał położenie to rozświecić i trudności usunąć. Szukał zajęcia w muzykalnych i artystycznych rozrywkach, a nadto — gdy ministeryum przyzwoliło na tak niebezpieczną interwencyą — zreorganizował dwór królewski, czuwając pilnie, ażeby wszyscy, zacząwszy od szambelanow i dam honorowych, a kończąc na pomywaczkach, pilnie swych obowiązków przestrzegali, żeby łóżka były dobrze posłane, obiady dobrze ugotowane i t. p. Tymczasem usiłował jak najlepiéj odpowiedzieć czułemu przywiązaniu małżonki. Rok 1840 był równie burzliwy w Anglii, jak na kontynencie. „Nieraz myślę, pisze królowa do króla Leopolda, iż nasze dziecko powinnoby oprócz innych imion dostać nazwę: Turko-Egypty — bo o niczém innem nie mówimy ani myślimy.“ Tkliwa miłość księcia Alberta dla młodéj żony głównie się okazała po narodzeniu pierworodnéj córki, dzisiejszéj księżnéj następczyni tronu pruskiego, i w każdéj podobnéj okoliczności. Sama królowa pisze w swym dzienniczku: „Nikt mnie inny nie przenosił z łóżka na kanapy, ani nie przesuwał do drugiego pokoju. Dla oddania mi téj usługi nadbiegał natychmiast z innych części pałacu. W dalszych latach, obarczony nieraz nadmiarem zajęć, w każdéj mojéj słabości jednaką mi okazywał troskliwość, a chociaż nieraz ważną dla tego musiał przerwać robotę, zawsze nadchodził z łagodnym uśmiechem na twarzy. Słowem macierzyńskie miał o mnie staranie, nie można było lepiéj, rozsądniéj i przyjemniéj pielęgnować w chorobie.“

Książę Albert rozkoszował także w przyjemnościach wiejskiego życia, lubił ogrodownictwo, polowanie i inne męzkie rozrywki, nawet kiedy w nich było nieco niebezpieczeństwa. Na dniu 12 lutego 1841 r. pisze: „Jeżdżąc przed trzema dniami w ogrodach pałacu Buckingham na łyżwach, zarwałem się na lodzie. Zdążałem ku Wiktoryi, która stała na brzegu z jedną ze swych dam honorowych, gdy o kilka łokci od brzegu wpadłem w wodę, i musiałem tego pływać przez kilka minut, ażeby się na wierzch wydostać. Wiktorya jedna miała dosyć przytomności, ażeby mi dopomódz, podczas kiedy jéj towarzyszka była wyłącznie zajętą wołaniem ratunku. Doznałem przykrego wstrząśnienia, atoli nie mogę dosyć Bogu dziękować, że się tylko kataru nabawiłem.“

Dygressye polityczne i estetyczne mile przerywa raz po raz powtarzający się opis domowego życia, rozsypane rysy rodzinnych uciech i wypadków. Przytoczymy n. p. wyjątek z dzienniczka królowéj o pierwszych urodzinach księżnéj pruskiéj.

„Albert przyniósł mi naszego ukochanego kotka, strojnego w białą merynosową sukienkę wyszywaną białem, którą jéj mama darowała, i w ładném czepeczku. Usadowił dziecko na mojém łóżku, sam obok siadając; taka była grzeczna i miła. A gdy tak mój nieoceniony drogi Albert siedział przy mnie, a między nami nasz aniołek, uczułam rzewne wzruszenie szczęściem i wdzięcznością ku Bogu.“

Wybieramy daléj inny urywek z pouf nych zwierzeń do króla Leopolda, po przeniesieniu całego dworu do Windsorn, 6 grudnia 1841:

„Przybyliśmy tu zdrowo i cało wczoraj rano z całą liczną służbą dziecięcą. Dziś mamy dzień jasny i pogodny, i spacerowaliśmy od rana.... Taka jestem ciekawa, do kogo nasz synek będzie podobnym. Wystawisz sobie łatwo, jak gorące wznoszę modły, aby we wszystkiém do ojca był podobny. Najdroższy wuju, gdybyś wiedział, jak szczęśliwą się czuję, jak dumną jestem z posiadania tak doskonałego małżonka, cieszyłbyś się z pewnością, żeś przyłożył rękę do naszego związku.“

W innym liście z tegoż miesiąca dodaje:

„Każdy musi mieć swoje biedy i kłopoty: atoli łatwo je znieść przychodzi, gdy się posiada szczęście domowe. Nikt tego więcéj odemnie nie czuje, drogi wuju. Doznałam téj jesieni wielkiéj przykrości, rozstając się z mojém ministeryum, głównie z naszym nieocenionym przyjacielem, co mnie dotąd boli, atoli szczęście moje rodzinne, miłość mego męża, jego pomoc, rada, dobroć i towarzystwo za wszystko mi wystarcza i wszystko osładza.“

Prostota obyczajów i żywota królowéj przeszła w przysłowie wśród jéj poddanych: nie maléj te księgi dodają nowych rysów do tego wzorowego domowego życia. Dostojni małżonkowie przekładali nad wszystko ciszę wiejskiego schronienia i niechętny brali udział w dworskich uroczystościach. Serdeczność ludu osładzała im męczące wystąpienia publiczne. Po otworzeniu banku królewskiego w 1844 r. pisze królowa:

„Był to widok wspaniały, to ogromne zgromadzenie ludu, a wszyscy tacy uradowani i lojalni..... Artykuły dziennikarskie równie są życzliwe i przyjemne. Powtarzają, że nie było władzcy równie ukochanego, i to właśnie z powodu naszego błogiego domowego życia i wypływającego ztąd dobrego przykładu.“ Książę Albert z swojéj strony pisze do barona Stockmara: „Otóż po czterech latach odbieramy uznanie stanowiska, któreśmy od razu zajęli. Powtarzałeś mi zawsze, że monarchia może odzyskać swą popularność o tyle tylko, o ile panujący wzorowe prowadzi życie i trzyma się zdala od wszelkich stronnictw; Melbourne się z tego twierdzenia naśmiewał! A teraz liberalny lord Spencer pochwala Wiktoryą, że konstytucyjnéj udziela pomocy Torysom.“

(Dokończenie nastąpi.)

episkopatu w czémkolwiek przez uchwały watykańskie zostało zmienione, okazuje się jako całkiém mylne, to przez to samo traci wszelką podstawę i wszelki fundament wyprowadzony ztąd wniosek, że stanowisko Papieża wobec rządów zmieniło się przez owe uchwały.

Zresztą nie możemy zataić żalu naszego z tego powodu, że urząd kanclerski w okólniku owym utworzył sobie zdanie o sprawach kościelnych jedynie według twierdzeń i przypuszczeń, które zostały w obieg puszczone przez dawniejszych katolików, którzy się posunęli aż do otwartego rokoszu przeciw prawowitéj powadze całego episkopatu i Stolicy Apostolskiéj i przez pewną liczbę uczonych protestanckich, a które zostały niejednokrotnie i z wszelką stanowczością wykazane jako mylne przez Papieża, przez Biskupów i przez katolickich teologów nie mniéj jak przez kanonistów.

Jako prawowici reprezentanci Kościoła katolickiego w dyecezyach pieczy naszéj powierzonych mamy prawo wglądać, ażeby, jeśli rzecz idzie o ocenienie zasad i nauk naszego Kościoła, nas wysłuchano, a dopokąd czynności nasze stósujemy do tych nauk i zasad, godzi nam się oczekiwać, że nam będzie dana wiara.

Prostując niniejszém oświadczeniem zawarte w okólniku pana kanclerza państwa błędne przedstawienia nauki katolickiéj, nie mamy bynajmniéj zamiaru wchodzić w dalsze wywody okólnika tyczące się przyszłego wyboru Papieża.

Ale czujemy się zobowiązani założyć przeciw zamierzonemu w nim zamachowi na zupełną wolność i niezawisłość wyboru Głowy katolickiego Kościoła głośny i uroczysty protest, przyczém oświadczamy zarazem, że w każdym czasie o prawowitości wyboru Papieża jedynie powaga Kościoła rozstrzyga, którego rozstrzygnieniu każdy katolik jak we wszystkich krajach, tak i w Niemczech bezwarunkowo się podda.

W miesiącu styczniu 1875.

† Paweł, Arcybiskup koloński.
† Henryk, książę Biskup wrocławski.
† Andrzéj, Biskup strassburgski.
† Piotr Józef, Biskup limburgski.
† Wilhelm Emanuel, Biskup moguncki.
† Konrad, Biskup padernbornski.
† Jan, Biskup chełmiński.
† Mateusz, Biskup trewirski.
† Jan Henryk, Biskup osnabrycki.
† Lotar, Biskup z Leuca, zawiadujący Arcybiskupstwem we Fryburgu.
† Filip, Biskup warmijski.
† Karól Józef, Biskup rottenburgski.
† Jan Bernard, Biskup monasterski.
† Wilhelm, Biskup hildesheimski.
Kanonik kapitulny Hahne, zawiadowca biskupstwa we Fuldzie.

W miesiącu lutym 1875.

† Grzegórz, Arcybiskup w Monachium-Freising.
† Henryk, Biskup pasawski.
† Ignacy, Biskup regensburgski.
† Pankracy, Biskup augsburgski.
† Leopold, Biskup w Eichstaedt.
† Jan Walenty, Biskup wyrcburgski.
† Daniel Bonifacy, Biskup spirski.
Kanonik katedralny Fellner, kapitulny wikaryusz w Bambergu.

POZNAŃ, 13 lutego.

W francuskiém Zgromadzeniu narodowém oświadczył się na wczorajszém posiedzeniu przy toczących się daléj rozprawach nad ustawą o senacie deputowany Lefèvre-Pontalis imieniem komisyi za przyjęciem projektów konstytucyjnych; komisya nie ma właściwego powodu brania udziału w rozprawach, zastrzega sobie jednak prawo w danym razie wmięszania się do nich. Wiceprezes rady ministrów, jenerał Cissey, oświadczył, że prezydent rzeczypospolitéj polecił ministerstwu, by w rozprawach nie brało udziału, ministerstwo pomimo to czuje się zobowiązaném do oświadczenia, że na mocy wczorajszéj uchwały Zgromadzenia narodowego przyjdzie do skutku Izba pierwsza, która przyczynić się tylko może do pokrzywdzenia ważnych interesów zachowawczych. Sądzi się zmuszonym do oddania tego oświadczenia, zanim jeszcze zapadnie ostateczna uchwała. W dalszym przebiegu posiedzenia przyjęto część poprawki postawionéj przez deputowanego Baurdoux. Według téjże ma każdy departament za pomocą głosowania z listy wybrać trzech senatorów; wybieralność jest ograniczona i zależna od pewnych warunków. Poprawka ta przyjęta została słabą większością 342 głosów przeciw 322, poczém cały pierwszy artykuł prawa o senacie, składający się z przyjętéj dnia poprzedniego poprawki Duprat'a i z części poprawki Bardoux, uchwalonéj na wczorajszém posiedzeniu, przeszedł 380 przeciw 253 głosom.— Jak słychać, miała prawica jeszcze przedwczoraj zaproponować prawemu centrum pewne koncesye, by przywrócić znów porozumienie pomiędzy obu temi frakcyami, zachwiane przez przyjęcie poprawki Duprat'a.

Tak tedy rząd niemiecki może być wielce zadowolony z przebiegu rozpraw konstytucyjnych w francuskiém Zgromadzeniu narodowém. Znane z procesu hr. Arnima życzenia ks. Bismarcka wobec Francyi ziszczają się tak zupełnie, jak gdyby od niego zawisły uchwały parlamentarne w Wersalu. Chwiejny, słaby i niezdolny do żadnego energicznego kroku na zewnątrz septennat ma zapewnioną egzystencyą, widoki republikanów wzrosły o sto procent a nawet zdaniem p. Gambetty i jego towarzyszy republika została w uchwalonych poprawkach Wallona stanowczo, choć w sposób niewyraźny obwołaną. Czegóż więcéj pragnął książę Bismarck od chwili podpisania traktatu frankfurtskiego? Jakby na dowód, że tryumf sprawy republikańskiéj we Francyi jest korzystnym dla Niemiec, zaszedł wypadek na pozór nieznaczny, ale bardzo charakterystyczny. Recepcya u ambasadora niemieckiego w Paryżu, księcia Hohenlohe, wypadła w tym roku bardzo świetnie. Na salonach ambasadora widziano wszystkie znakomitości świata urzędowego i arystokratycznego. Spostrzeżono nawet damy, które dotąd unikały recepcyi ambasadorskich, a baronowa Rothschild, która taką przykrość sprawiła hr. Arnimowi, była nader uprzejmą i wesołą. Jeżeli ta przykrość była w swoim czasie przedmiotem dość ożywionéj korespondencyi dyplomatycznéj, to dzisiejsza uprzejmość baronowéj Rothschild powinna sprawić księciu Bismarckowi szczere zadowolenie.

Rząd włoski postępuje wiernie śladami, wskazanemi mu w polityce kościelnéj przez największych na polu tém mistrzów nad Spreą. Minister sprawiedliwości Vigliani wydał rozporządzenie do jeneralnego prokuratora przy rzymskim trybunale apelacyjnym, wyjaśniające intencye rządu pod względem stósowania przepisów prawnych, tyczących się owych księży, którzy z kazalnicy, przedewszystkiém téż w Rzymie dopuszczają się naruszania istniejących ustaw. W piśmie tém zaręcza naturalnie p. minister, według szematu raz na zawsze i wszędzie w podobnych aktach urzędowych przyjętego, że rząd stale szanować będzie wolności Kościoła, lecz że równie stanowczo poskramiać zamierza nadużycie onych lub naruszenie prawa. Zaleca daléj prokuratoryi, by pilnie przestrzegała wykonywania artykułu 17 ustawy gwarancyjnéj, który aktom władzy kościelnéj, sprzeciwiającym się ustawom państwowym, odmawia ważności. W końcu wzywa minister organa publicznego bezpieczeństwa, by pilnie baczyły na mowy miane przez osoby duchowne, a w razie uchybień przeciw przepisom karnym, wyższéj władzy o tém donosiły.

Z Wiednia donosi telegraf, że prezes węgierskiego ministerstwa, p. Bitto, miał wczoraj posłuchanie u cesarza, przy którém zdał dokładną sprawę o zmienioném położeniu parlamentarném, a w końcu podał prośbę o dymisyą w imieniu całego gabinetu. Jak słychać, nie przyjmie jednak cesarz tak od razu téj dymisyi, lecz zaczeka z tém aż do chwili, kiedy zmieniony stósunek stronnictw do tyla się utrwali, iżby można na pewnych podstawach utworzyć nowy gabinet, mający po za sobą silną i trwałą większość w Izbie. Pan Bitto z tém wszystkiém wzbrania się podobno stanowczo dłużéj w ministerstwie pozostać.

Zwracają naszą uwagę na korespondencyą z Obornickiego, umieszczoną we wczorajszym numerze naszego pisma. Jest w niéj powiedziane, że jeden z proboszczy poznańskich koresponduje z panem Massenbachem. Jest to omyłka i my tę wzmiankę przepuściliśmy przez niedopatrzenie. Żaden z proboszczów miasta Poznania z panem von Massenbach nie koresponduje.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO

Rogoźno, 12 lutego.
(Walka z Kościołem.)

Coraz zapalczywiéj wre walka państwa z Kościołem i nie zanosi się wcale na rychły pokój, dla tego każdy, kto fałszywy krok uczynił, ma sposobność złe naprawić. Niech to przecież nikogo nie gniewa, jeżeli świat się wszystek dowie, co tylko rząd miał wiedzieć, niechże przyjaciele nie podają fałszywych wiadomości do gazet, aby zakryć błąd, boć w takim razie samych siebie tylko oszukujemy. Dla tego pozwólcie, że sprostuję dwie wiadomości w Kuryerze dawniéj mylnie podane.

Ksiądz dziekan D. z S. zeznał pod przysięgą, że instrukcyą znaną odebrał od księdza dziekana Pałżewicza, co do innych punktów tłómaczył się niewiadomością. Sąd poznański przesłał odpis protokółu z nim spisanego tutejszemu sądowi, który go dołączył do akt przeciw ks. Pałżewiczowi.

Ksiądz dziekan D. z O. wziął na przysięgę urzędową, że instrukcyą odebrał pocztą, bez podpisu, o delegacie zaś nic nie wie.

Taka jest prawda, a podane odmienne wiadomości na końcu roku zeszłego w Kuryerze są mylne. Ksiądz dziekan Pałżewicz cieszy się zdrowiem dobrém i przystęp do niego teraz łatwy; ksiądz Kulaszewski, wikaryusz z Połajewa, jest towarzyszem więziennym ks. dziekana.

W Murowanéj Goślinie w niedziele i święta parafianie zbierają się do kościoła jak dawniéj, odśpiewują różaniec i inne zwyczajne modlitwy i litanią do M. Boskiéj; po południu Godzinki i litanią o Męce Pańskiéj. Naoczny świadek z rozrzewnieniem opowiadał, że kiedy w pierwszą niedzielę po uwięzieniu ks. dziekana parafianie się zebrali, powstał głośny a nieutulony płacz i sprawdziło się na tym pasterzu, co jeden z posłów powiedział na sejmie: „Biskup poza kratami więzienia głośniéj przemawia, niż na stolicy biskupiéj.“

Kościoły u nas zawsze przepełnione, do spowiedzi św. ludzie cisną się, jak już dawno nie pamiętamy, a co najważniejsza, jeśli który z parafian miał jakie urazy do swego pasterza, teraz wszystko idzie w zapomnienie, nieraz w rzewny nader sposób zbliżają się dawniéj zagniewani do swoich proboszczów i zapewniają ich o wierności dla Kościoła.

Pan Zdziembowski, komisarz obwodowy we Wągrówcu niech się nie łudzi, aby miał co wskórać swemi pogadankami teologicznemi, jakiemi się często bawi z włościanami, którzy do niego przychodzą jako do urzędnika w innych interesach. Wprawdzie zwykle chłopi nic mu nie odpowiadają, ale to nie znaczy, żeby się na jego wywody zgadzali, dopiero pomiędzy swoimi zastanawiają się nad jego wiadomościami teologicznemi.

Uporczywie powiadają tu, że p. landrat zabrał książki kościelne a kościół opieczętował w Gołańczy. Niechże łaskawie zawiadomi nas korespondent z tamtych stron, ile w tém prawdy.

Z Gnieźnieńskiego, 12 lutego.
(Z kulturnego pola).

Ks. dziekan Krępeć wezwany na nowy termin w sprawie Delegata, na 15 stycznia. Uprzykrzyło się naszemu gromowładnemu panu, czy też pan sędzia śledczy za bardzo stęskniony za obliczem naszego dziekana, że wynaleziono jakąś dyspozycyą prawa, iż apelacya założona nie wstrzymuje egzekucyi wyroku sądowego, orzeczonego przeciw świadkowi niepowolnemu.

Drugi z księży dekanatu św. Trójcy padł ofiarą praw majowych, ks. Zębski, który, że nie chciał się wdawać w korespondencyą z panem Nollauem, został wyfantowany. A co dziwna, że mu zabrano futro. Czyż to wolno? a nuże księdza zawezwą do chorego. Przecież to zimą odzież dla księdza niezbędna, ażeby mógł dokonywać obowiązków powołania swego. Czy założył ks. Zębski protestacyą, nie wiem.

To niezawodna, że ani ks. Krępeć, ani ks. Zębski nie ugną się. Trzeba widzieć swobodę księdza dziekana, który już gotów iść za kratę więzienną. Ks. Zębski, kto zna jego naturę głębszą, konsekwentną, stawia opór wyrozumowany. Łaski Bożéj do wytrwania naszym ofiarom nie zabraknie, gdy modlitwa Kościoła idzie za nimi.

Czarnków, 11 lutego.
(Towarzystwo przemysłowo-rólnicze. — W sprawie delegata apostolskiego.)

Dzielę się z czytelnikami Kuryera miłą wiadomością. Dnia 7 lutego zawiązane zostało w hotelu M. Wruka towarzystwo przemysłowo-rólnicze. Mimo wielkiéj śnieżnéj zamieci zjechał się spory zastęp rólników z okolicy, Czarnków zaś dostawił kilku przemysłowców. Przewodniczącym zebraniu obrano jednomyślnie ks. G., który w gorącéj przemowie wyjaśnił obecnym cel zebrania i potrzebę łączności ku wzajemnemu pouczaniu i wspieraniu się. Słowa przewodniczącego przemówiły do serc zgromadzonych, dla tego téż jednomyślnie przyklaśnięto projektowi. Przedłożone ustawy, oparte na ustawach innych towarzystw, z uwzględnieniem lokalnych stósunków, przyjęto bez zmiany; posiedzenia odtąd odbywać się mają co miesiąc w Czarnkowie. Przystąpiono niebawem do oboru zarządu i do zapisu członków. Zapisało się członków 44, liczba nadspodziewanie wielka, można jednak wnosić, że na następném posiedzeniu liczba ta się powiększy, gdyż wielka niepogoda powstrzymała niejednego od przybycia na to zebranie. Od założenia spółki pożyczkowéj, która pierwotnie także była projektowana, tymczasem się powstrzymano; założenie jéj zależeć będzie od rozwoju towarzystwa. Następne posiedzenie odbędzie się 7 marca po wysłuchaniu mszy św. na intencyą towarzystwa, aby P. Bóg nowemu przedsięwzięciu raczył błogosławić. O godzinie 7 rozeszli się zebrani; wielkie zadowolnienie malowało się na wszystkich.

W poniedziałek, 8 lutego, upłynęło 6 tygodni, jak ks. dziekan Lewandowski został uwięziony, o uwolnieniu go niestety nie ma mowy, owszém — zapowiedziano mu dalsze 3 miesiące. Mimo założonego rekursu do sądu apelacyjnego, zatrzymano go nadal w więzieniu, odmiennie od praktyki w innych sądach obserwowanéj.

Z powiatu torunskiego, 12 lutego.
(Dziwne żądanie. — Proces przeciwko księdzu Bąkowi).

(z) Radzca ziemiański powiatu toruńskiego, p. Hoppe, przesłał księdzu Bąkowi, wydalonemu z W. Księstwa Poznańskiego wikaryuszowi z Książa obecnie w Nawrze bawiącemu, następujące zawezwanie:

Thorn, den 30 Januar 1875.

Nach einer Mittheilung der Königlichen Regierung zu Posen vom 13 d. Mts. No. 69 I A betragen die Kosten für Ihren Transport bis zur Eisenbahn Station Trachenberg 29 Thlr. 11 Sgr. 6 Pf., deren Einziehung die gedachte Königliche Regierung von Ihnen verlangt. Mit Verfügung der Königlichen Regierung zu Marienwerder vom 24 d. M. No. 530 S. V bin ich beauftragt worden, von Ihnen den oben erwähnten Betrag von 29 Thlr. 11 Sgr. 6 Pf. und das Porto mit 2 Sgr. einzuziehen und ersuche Sie diesen Betrag binnen 3 Tagen an mich abzuliefern, indem ich noch hinzufüge, dass ich falls Sie den Ihnen gestellten Termin nicht einhalten sollten, genöthigt sein werde, die Exekution gegen Sie zu verfügen.

Der Landrath
Hoppe.

An
den Vicar H. Bąk
Hochehrwürden
No. 72. zu Nawra.

Na to odpisał ksiądz Bąk radzcy ziemiańskiemu, że téj sumy nie zapłaci, raz, że nie ma z czego, bo nie posiada ani majątku, ani téż nie pobiera żadnego dochodu; po drugie, że jéj mu zapłacić nie wolno, gdyż, chcąc zapłacić, musiałby uważać wydalenie, przeciwko któremu protestował, za usprawiedliwione.

Przeciwko wyrokowi sądu śremskiego w sprawie Włościejewek, uznającemu księdza Bąka niewinnym, apelował królewski prokurator. Sąd apelacyjny wyznaczył księdzu Bąkowi termin na dzień 4 marca rb. Obrony podjął się rzecznik poznański p. Dockhorn.

Z prowincyi, 10 lutego.
(W sprawie „Vesty.“)

(B) Nie ma zapewne społeczności skłonniejszéj do wzajemnego obrzucania się błotem, jak nasza polska. Boleśnie to wyznać publicznie, ale, że tak jest w istocie, każdy, bezstronnie przyglądający się naszym stósunkom, przyznać musi. Powinie się komu z nas noga, — wnet wszyscy, a najpierw najserdeczniejsi przyjaciele, nie przekonawszy się nawet sumiennie o rzeczywistym sprawy przebiegu, ciskają na nieboraka kamieniem potwarzy a im byli wprzódy zagorzalsi w stawianiu mu piedestalu popularności, tém zapalczywiéj go zeń zepchnąć usiłują. Powstaje jaka nowa instytucya — wnet wszyscy chórem wrzeszczą jéj pochwały. Niech tylko kto z boku późniéj krzyknie: „Panowie, to głupstwo, rzecz nie warta i denara!“ — natychmiast tysiące ten głos pochwytuje a jeden drugiemu nibyto na ucho powiada: „A nie mówiłem od razu, że to blaga, że to się utrzymać nie zdoła.“ I w mgnieniu oka tam, gdzie samą jasność upatrywano, spostrzegają tysiączne plamy i zarody zgnielizny, a nikt nie widzi tego, czy widzieć nie chce, że na takie lekkomyślne sądy nasze czyhają nasi nieprzyjaciele, by przeciwko nam nowe kuć pociski tém niebezpieczniejsze, że pozornie na polskiej opinii publicznéj się opierają.

Takie to myśli nasunęły mi się mimowolnie, gdym przypadkiem w miasteczku powiatowém w oberzy wziął do ręki Ostd. Ztg a w niéj wyczytał napaść na „Vestę“, z poznańskiéj korespondencyi do Dz. Polskiego we Lwowie osnutą. Nie zadziwiło mnie bynajmniéj, że polakożerczemu organowi na rękę powtarzanie podkopujących istnienie młodéj a z polskiéj inicyatywy przeważnie powstałéj instytucyi pamfletów; ale co mnie uderzyło, to, że o ile wiem, żaden poważny organ polski nie zaczepiał nigdy „Vesty“ w ten sposób a właśnie w owém osławioném piśmie, które po śmierci krakowskiego Kraju jedyny stanowi przytułek dla poznańskich pokątnych pismaków, nagle takie systematyczne raz po raz pojawiają się napaści. Dla czegoż ani Dziennik Pozn., ani Kuryer, ani Gaz. Toruńska, ani Czas krakowski, ani nawet Gazeta Narodowa nie dają gościny podobnym korespondencyom? Łatwo odgadnąć, że każden z tych organów, zanimby zamieścił ciężkie zarzuty przeciw takiéj instytucyi, jak „Vesta“, dźwigającéj się dopiero z pieluch niemowlęctwa i niewolnéj może dotąd od niejednego błędu pierwszéj młodości, ale rozwojem swoim, oraz charakterem i zdolnością mężów, którzy na jéj czele stoją, dającéj jak najlepszą rękojmią świetnego powodzenia, wprzódy dobrzeby zbadał, czy źródło, z jakiego płyną, jest czyste i niezamącone osobistą niechęcią lub gorszemi jeszcze zamiarami... We Lwowie mało znają i rozumieją nasze położenie. Nieraz w pismach tamtejszych znaleść można sądy tak przewrotne o Księstwie i jego sprawach żywotnych, że tylko zupełna ignorancya dyktować je może. Zresztą niektóre lwowskie dzienniki żyją jedynie ze skandalu i nim się tylko żywią, chciwie pochwytując wszystko, co skandalem pachnie, choćby z dalekiéj pochodziło dzielnicy i wodę na młyn jéj wrogom widocznie pędziło. Dz. Polski właśnie znany aż nadto z tego niezbyt szlachetnego przymiotu. Dość rzucić okiem na jego ohydne zaczepki takiego męża, jakim jest książę marszałek Sapieha, takich w całym świecie poważanych zakładów, jak np. Sióstr Miłosierdzia — że pominiemy inne. Że więc takie pismo dziś występuje przeciw „Veście“, pozwalając swemu korespondentowi tutejszemu pisać, co mu się tylko spodoba, byle tylko pieprzno dla zaostrzenia apetytu zgłodniałych na plotki, to nic dziwnego. Że jednakże ten i ów u nas, nieznający sprawy dokładnie, mógłby się na chwilę dać obałamucić, zwłaszcza, że i u nas są tacy, co, jak powiedziałem na wstępie, skwapliwie gonią za plotkami, by je daléj roznosić i w najlepszéj wierze bliźnim szkodzić, przeto pomyślałem sobie: „Skoro nasze gazety poznańskie nic o „Veście“ nie piszą, trzeba się samemu przekonać, jak rzeczy stoją, by z współobywatelami następnie z rezultatem mych spostrzeżeń się podzielić“. — Pojechałem zatém do naszéj stolicy, zwiedziłem „Vestę“, rozmawiałem obszernie z jéj kierownikami, którzy mnie z ujmującą grzecznością z najdrobniejszemi nawet zaznajomili szczegółami, i otóż pozwólcie mi, że w Waszém piśmie do publicznéj podam wiadomości, com widział i słyszał.

Autor korespondencyi Dz. Polskiego, na pozór dobrze poinformowany, bo nie szczędzi cyfr w swoich wywodach, rzuca gromy na niegospodarność Zarządu i szafowanie groszem publicznym, którym „Vesta“ dźwigniętą została, kładąc przyszłemu Walnemu Zebraniu za najważniejsze zadanie, aby położyło tamę téj rozrzutności, która, jeżeli się jéj nie zaradzi, cały fundusz zakładowy pochłonie.

Otóż z przedłożonych mi na dowód ksiąg i rejestrów „Vesty“ dokładnie się przekonałem, że nie potrzebuję mieć obawy o pewność mych kilku set talarów, które jako właściciel kilku certyfikatów złożyłem, że owszém „Vesta“ rozwija się całkiém normalnie i ma przyszłość zupełnie zapewnioną.

Prawda, że koszta administracyi i urządzenia zdawać się mogą na pierwszy rzut oka znaczne, zwłaszcza dla szerszej publiczności, nie wnikającéj zwykle w bliższe szczegóły. Nie trzeba przecież zapominać, że „Vesta“, aby módz odpowiedzieć zadaniu swemu, wymaga jak największego rozszerzenia się tj. jak najrozleglejszéj organizacyi, którą téż nie tylko już Księstwo i Prusy, ale cały obszar Niemiec objęła, ustanawiając wszędzie ajentów, których kilkuset liczy. Daléj potrzebuje „Vesta“ wiele materyału drukowanego (prospekta, ustawy, wnioski, świadectwa lekarskie i t. d.) i to w dwóch językach, czego innego rodzaju instytucye nie potrzebują, a wszystko to wymaga znacznego nakładu.

Pomimo to przecież „Vesta“ nie więcéj wydała, aniżeli inne Towarzystwa. Na pokrycie takich nadzwyczajnych przygotowawczych wydatków zebrała „Vesta“ fundusz zakładowy, z którego naturalnie czerpać musi tak długo, aż liczba człon-

ków do tyla się nie powiększy, że bez obcéj pomocy na własnych będzie mogła opierać się siłach. Widoczna więc, że w pierwszym roku instytucya taka więcéj daleko ma kosztów, jak w latach następnych, a dochody jéj z każdym rokiem a nawet z każdym dniem się powiększają. Toć też u „Vesty“ przewidywać już można, że dochody, które dziś już wyrównują wydatkom bieżącym, przewyższą ostatnie wkrótce, tak, że instytucya rozpocznie niebawem plony wydawać. Dnia 15 stycznia rb. minął rok, jak instytucya rozpoczęła czynności i od tego czasu wpłynęło wniosków 1401 na sumę 1,280,500 talarów. Stan obecny zabezpieczenia wynosi 1106 polis na sumę 970,000 talarów.

Właśnie w chwili mojéj obecności nadeszły wnioski nowe na 16,000 talarów, a od 1 lutego wogólności na 45,000 talarów, co nie źle bezwątpienia wróży o rozpoczętym roku, i świadczy o tém, że zaczepki z nieczystego pochodzące źródła należycie ocenione zostały przez publiczność.

Zabezpieczenia obecnie w „Veście“ prawomocne przynoszą rocznie 30.260 tal. dochodu.

Koszta administracyi zaś, jak się z protokółów przekonałem, wynoszą 24,000 tal. a z oprocentowaniem kapitału zakładowego 28,000 tal. Jeżeli więc „Vesta“ i nadal takie osięgać będzie rezultaty, jak dotychczas, toć z drugim rokiem już nie 30 tysięcy ale przynajmniéj 60 tysięcy, późniéj 90 tysięcy itd. talarów będzie miała dochodu, podczas gdy koszta administracyjne pozostaną mniéj więcéj te same. Takim zatém rezultatem, jaki „Vesta“ osiągnęła w pierwszym roku, mało które z Towarzystw istniejących pochlubić się może, jak się przekonałem, porównywając daty statystyczne Towarzystw w Niemczech działających, z działalnością „Vesty.“

Tak np. Towarzystwo Magdeburgskie, które w roku 1856 rozpoczęło swe czynności, w końcu roku 1857, zatém po dwurocznéj czynności miało zabezpieczeń na . . . . . 1,341,965 tal.
a te do końca następ. 1858 r. wzrosły na 2,009,830 „
„ 1859 „ 2,356,142 „
„ 1860 „ 3,448,049 „
i tak daléj, aż w końcu 1873 r. zabezpieczenia doszły do wysokości 16,447,534 talarów.

Wydatków i dochodów pierwszych dwóch lat dochodzić nie było można, stwierdzono tylko podług bilansu z roku 1862, który przejrzałem, że w końcu tegoż roku, zatém po 7letniéj czynności było jeszcze nieumorzonych kosztów urządzenia 34,796 tal., z czego wnosić muszę, że cyfra ta pierwotnie wynosiła mniéj więcéj dwa razy tyle. Koszta administracyjne same wynosiły w trzecim roku czynności 31,572, podczas gdy składki roczne wynosiły 68,959; przy takich rezultatach coraz silniéj to towarzystwo się rozwijało, tak, iż w końcu 1873 roku kwoty zabezpieczone wynosiły, jak wyżéj wspomniałem, 16,447,534 talarów, rezerwy na te zabezpieczenia 1,676,495 talarów, składki roczne 478,836 tal., a koszta administracyi 91,831 tal. Towarzystwo to liczyć dziś należy do najlepszych, mimo, że rozwój w pierwszych latach czynności był nawet słabszy od rozwoju, jakim „Vesta“ szczycić się może.

Bank północno-niemiecki wzajemnych zabezpieczeń na życie (Norddeutsche Lebens-Vers. Bank a. G.) w Berlinie wykazuje w pierwszym swym bilansie, że nie umorzone koszta urządzenia organizacyi i administracyi wynosiły 70,622 talarów, nie wliczając w to 9812 tal. 22 sgr. 7 fen. wartości mobiliów i utensiliów; w ogólności zaś wynosiły wydatki aż do zamknięcia pierwszego roku obrachunkowego 110,114 tal. 6 sgr: Półtoraroczne składki zabezpieczonych wynosiły 36,999 talarów 2 sgr. 11 fen.

Towarzystwo to w przeciągu pierwszych 2½ lat uzyskało zabezpieczeń na . . 1,885,853 tal.
w 4 roku suma zabezpieczeń wzrosła na . . . . . 2,159,456 „
w 5 roku czynności. . . . . 3,063,638 „
w końcu 1873 roku. . . . . 3,695,952 „
z roczną składką 131,550 tal., fundusze zatém się powiększają, gdyż bilans zamyka się z kwotą 382,246 talarów.

Towarzystwo w Elberfeldzie rozpoczęło czynności 5 kwartałów przed „Vestą“; po upływie tych 5 kwartałów miało zabezpieczeń na 1,054,000 talarów.

Mógłbym więcéj jeszcze przytoczyć przykładów, zwłaszcza, iż inne w ostatnich latach powstałe towarzystwa mniejsze tylko osiągnęły rezultaty; sądzę jednakże, że porównywając rezultaty przytoczonych powyżéj towarzystw dobrze rozwiniętych z rezultatami „Vesty“ i lajek przekonasię może, że „Vesta“ rozwija się zupełnie normalnie i lepiéj nawet, niż w tych czasach „Krachów“ spodziewaćby się było można. Że zaś „Vesta“ nie jest instytucyą spekulacyjną, i nie będzie w skutek tego grywała na giełdzie ani w tém pośredniczyła, mniemam przeto, iż silnie w przyszłości oddziaływać będzie na podniesienie dobrobytu. Że „Vesta“ nie walczy z kłopotami pieniężnemi, jakby się z owéj korespondencyi Dz. Polskiego zdawać mogło, posłużyć może za dowód i ta okoliczność, nie każdemu może wiadoma, gdyż Towarzystwo reklamy nie szuka, że wypłaciwszy przed kilku tygodniami spadkobiercom pierwszego zabezpieczonego zmarłego 2000 talarów, niedawno wypłaciła znów 1000 talarów za drugi wypadek śmierci, chociaż dopiero za 3 miesiące do zapłacenia była zobowiązaną, w trzecim zaś wypadku (700 talarów) wypłaciła pewną część wdowie, resztę zaś składa do sądu dla małoletnich dzieci po zmarłym.

Co do funduszów „Vesty“ wzmiankować mi wypada, iż przy kontroli rządowéj, wedle przedłożonego sprawozdania wykazało się, iż „Vesta“ posiadała w efektach, wekslach itd. 158,000 talarów, że przy prezentacyi weksli nie ściągnęła 50,000, ylko 28 ,000 talarów, gdyż tym, którzy o to wnoili up rzejmie, pozwoliła odnowić stare weksle, racące wartość z ukończeniem dwóch lat od daty wystawienia. Zaręczono mi, że „Vesta“ o zapłatę weksli nikogo nie skarżyła, że tylko tam zaprotestować kazała weksle, gdzie ani wykupienie, ani odnowienie weksli nie nastąpiło, do czego „Vestę“ zmusiły postanowienia prawa wekslowego.

Liczba zaś tych, którym zaprotestowano weksle do zapisania pretensyi, jest zbyt małą, bo w 5 tylko przypadkach potrzebny był protest i potrzebny będzie ewentualnie drugi protest a nareszcie i procedura sądowa, jeżeli się wymaganiom prawem przepisanym zadosyć nie uczyni.

Fałszywe zatém były odnośne podania Dziennika Polskiego, tyczące się położenia finansowego „Vesty.“

Z lżejszém sercem udałem się do domu, unosząc żal do korespondenta Dziennika Polskiego, że niejednego mógł zaniepokoić, lecz zadowolony zarazem, że trzymając się zasady: audiatur et altera pars, przekonałem się naocznie, iż pogłoski rozsiewane o „Veście“ są bezpodstawne.

Przypominam sobie, z jakiemi to trudnościami walczył z początku założony przed kilku laty Galicyjski bank włościański, jakich zaczepek doznawał ze strony pamfleciстów, a jednakowoż dziś zamknął usta potwarcom i jest istotném błogosławieństwem dla Galicyi.

Mamy niechybną nadzieję, że „Vesta“ mimo zawiści i zaczepek daléj normalnie rozwijać się będzie i nie mniejsze przyniesie z czasem korzyści tutejszemu społeczeństwu, jak włościański Bank Galicyjski Galicyanom.

Rzym, 8 lutego.

(Z Watykanu. — Szerzenie się niemoralności. — Garibaldi. — Sprawy hiszpańskie.)

□ Tego czwartku proboszcze rzymskich parafii wraz z kaznodziejami, mającymi tu kazać podczas wielkiego postu, mieli posłuchanie u Ojca św., na którém wedle corocznego zwyczaju otrzymują na ten cel błogosławieństwo papiezkie. Ojciec św. przemówił do nich w następnych słowach:

Gdy Piotr św., duchem Bożym natchniony, postanowił udać się tu do Rzymu dla przyniesienia światła prawdy, sądzę, że, zwróciwszy się do Boga, błagał go o siłę i męztwo odpowiednie tak trudnemu przedsięwzięciu; i że one otrzymał. W istocie Piotr św. wchodzi do Rzymu i nie lęka się ani pogróżek bałwochwalskich kapłanów, ani toporów cesarzy pogańskich, ni też fanatyzmu zepsutego ludu A jako w imię Chrystusa Pana uzdrowił i powstać kazał na nogi chromemu u wrót świątyni jerozolimskiéj, tak zarówno mocno wierzył, że w toż imię Chrystusa Pana zdziała, iż powstanie w Rzymie wielu i wielu, co w ciemnocie i obłędach poganizmu pogrążeni byli; i tak się też stało. Daleki od bojaźni, nauczа Rzymian, i nie dość mu na tém. ale pisze jeszcze do ludów dalekiego Wschodu i daje rady wszelkiego stanu osobom. Przemawia do kapłanów: seniores, qui in vobis sunt, obsecro; i zaklina ich on, co był świadkiem męki Chrystusa Pana, jako jest ogłaszającym chwałę, wśród któréj dnia pewnego objawi się świetnie i w majestacie; zaklina ich, by pośli trzodę Chrystusa Pana: pascite, qui in vobis est, gregem Dei; i jako strzegący onę z affektem i miłością, z prawością, nie zaś dla innych celów, a nadewszystko stając się wzorem i przykładem dla dusz sobie powierzonych: facti forma gregis ex animo. A gdy, mówi daléj książę apostołów, zjawi się przedwieczny pasterz w swéj chwale, otrzymacie on wieniec, co nie więdnieje, lecz zawsze świeży pozostaje i niegnijący utrzymuje się po wszystkie wieki wieków.

Pisze z Rzymu (niech co chcą gadają heretycy) i tytułuje go Babilonią: Salutat vos ecclesia, quae est in Babylone; z powodu wielkich nierządów i zamięszania, które było na ulicach, po domach, w świątyniach fałszywych bożyszcz i wszędzie. I ja takoż pisuję z Rzymu, i bez trudności datuje tak samo i daję też same nauki, które wówczas duchowieństwu dawał Piotr św., i ja takoż mógłbym powiedzieć: salutat vos ecclesia Babylonis. To pewno, że nie widzimy w Rzymie tych świątyń pogańskich, które tu wówczas znalazł Piotr św., lecz bożyszcz tu fałszywych nie brak, przeciw którym należy wam walczyć. Nie ma tu świątyni poświęconéj Jowiszowi, lecz jest Jowisz niedowiarstwa, co piorunami swemi w popiół obrócić chciałby samę nawet Boskość, a jako złupił ze wszystkiego Kościół Chrystasa Pana, tak też chciałby go wygładzić z powierzchni ziemi. Nie ma tu świątyni poświęconéj Merkuremu, lecz któż wypowiedzieć zdołałby, jak straszliwie rozmnożyli się łotry jego wielbiciele? Nie ma tu świątyni Wenery, ale setkami znajdują się domy rozpusty, gdzie tyle dusz wpada w wieczne potępienie.

Ale wszystko to mało jeszcze. Znajdują się tu kościoły protestanckie, o których można mniemać, że nie są tak niebezpieczne, a jednak dają powód do wielkiego złego. W Rzymie, wybranym od Boga na stolicę wielkiéj Rodziny katolickiéj, w Rzymie, uświęconym krwią męczenników, w Rzymie, słusznie zaszczyconym tytułem mistrzyni prawdy, jakże nie boleć, gdy się widzi, że wewnątrz tychże samych murów, gdzie stoją świątynie dla chrześciańskiéj religii, wznoszą się obok nich sale i zbory, gdzie chcą składać cześć Bogu za pośrednictwem herezyi, która jest wyraźnym buntem przeciw samemuż Bogu. To zaś, co powinno budzić waszę troskliwość jako duszpasterzy, jest zakładanie pewnych szkół, gdzie, ogólnie mówiąc, rozpiera się bezbożność jako mistrzyni i wszelkiemi środkami szuka, jakoby zepsuć wiek dziecinny i młodocianny.

Dla zapobieżenia skutkom tyla złego, wszyscy powinniście użyć środków, jakie są w waszéj mocy, aby przeszkodzić zepsuciu tylu młodocianych umysłów; zepsuciu, co to pomału i zwolna mogłoby się wcisnąć w rodziny i wnieść tam zarazę niedowiarstwa. Niechaj wam w tych rzeczach będą pomocą inni duchowni, inni kapłani, i niech wam również dzielnie dopomagają świeccy. Ci zjednoczeni i w zwartym szeregu niech opierają się i sprzeciwiają się mistrzom błędu, wyrywając wcześnie z rąk ich one owieczki, które są w niebezpieczeństwie zostania wilkami.

Co do takich fałszywych nauczycieli wiem dobrze, że ciąży na nich przekleństwo Chrystusa Pana, który zawyrokował, że lepiéjby było dla nich być wrzuconymi z kamieniem młyńskim u szyi do głębin morza. Lecz wiem takoż i o słowach tegoż samego boskiego Mistrza, wyrzerzonych do leniwych robotników: quid hic statis tota die otiosi? — Do dzieła więc, gdyż prawo Boże jest zdeptaném: Tempus faeciendi, Domine, dissipaverunt legem tuam.

I gdy na wstępie tych słów powiedziałem, że książę Apostołów czynił cuda, wzywając imienia Jezusowego, toż samo więc zalecam i wam, a napełnieni wiarą, proścież i wy u Boga w imię Jednorodzonego Jego Syna o światło i o łaski wam potrzebne dla spełnienia dzieł gorliwości i miłosierdzia. Niech brzmią zawsze w uszach waszych i niech wyryją się w sercu waszém te słowa Chrystusa Pana: Siquid petieritis patrem in nomine meo, dabit vobis.

Tymczasem błogosławieństwo, którego Bóg wam udziela w téj chwili, niech będzie błogosławieństwem siły do zwalczania odważnie duchownych nieprzyjaciół; błogosławieństwem cierpliwości do statecznego wytrzymania dolegliwych ciężarów; błogosławieństwem wytrwałości zabezpieczającéj ostatnie dni waszego żywota; i aby potém wesele wasze było pełne: ut gaudium vestrum sit plenum; niech stanie się nakoniec błogosławieństwem, co da wam siłę w ostatecznéj godzinie złożyć dusze wasze w ręce Boga dla chwalenia go i wielbienia go na wieczność.

Benedictio Dei etc.

Po udzieleniu tego błogosławieństwa i po zakończeniu posłuchania danego proboszczom i wielkopostnym kaznodziejom, Ojciec św. po raz pierwszy od lat 4, tj. od wejścia Piemontczyków, zeszedł do Bazyliki św. Piotra przez wschody, które z pałacu watykańskiego prowadzą do kaplicy Najśw. Sakramentu, czyli przez też same, któremi teraz zwykle wchodzą cudzoziemcy do Stanzów Rafaela. Przez ten czas, gdy Ojciec św. nawiedzał Bazylikę św. Piotra, drzwi wielkie i boczne téjże Bazyliki były zamknięte, i nikt prócz kanoników i kapituły św. Piotra nie był wewnątrz obecnym. Ojciec św. w otoczeniu kardynałów i dworu swojego za wejściem do Kościoła był przyjętym przez wspomnianą Kapitułę, na czele któréj znajdował się kardynał archipresbyter Borromeo Arese.

Pomodliwszy się przed Najśw. Sakramentem a potém przed grobem śśw. Apostołów, Papież obejrzał nowe roboty, wykonane wewnątrz bazyliki staraniem Fabryki św. Piotra. Zatrzymał się i przed pomnikiem po nad posągiem bronzowym siedzącego św. Piotra, który z powodu przejścia 25 lat papieztwa wzniosła Kapituła Piusowi IX z jego wielkim mozajkowym wizerunkiem, a któren teraz po raz pierwszy Ojciec św oglądał. Poczém przypuściwszy do ucałowania rąk i nóg kanoników i całą Kapitułę téj bazyliki, Papież wrócił do siebie na górę temiż samemi wschodami bez żadnéj podpory i bez wielkiego utrudzenia.

Onegdaj zaś w tak zwanych Lożach Watykańskich, świeżo teraz wyrestaurowanych, zgromadziła się znaczna liczba osób zagranicznych z różnych części świata i krajów. Byli tam między innemi hrabiostwo Szczenyi z rodziną. Z Ameryki zaś ze Stanów Zjednoczonych Miss Mason, gorliwa katoliczka, sprowadziła tu z sobą wiele młodych dziewcząt z Baltimore i z innych Stanów. Była tam także i rodzina sławnego jenerała Lee i sędzia Woodward z Filadelfii.

Ojciec św. do tych Anglików, Francuzów, Niemców i z różnych narodowości zgromadzonych osób przemówił po francuzku, zalecając prowadzenie żywota w taki sposób, by sobie zabezpieczyć wieczną szczęśliwość, a nadewszystko zalecał cnotę stałości i wytrwania, które w tych tak burzliwych czasach tém niezbędniejszemi się stają. Poczém udzielił wszystkim błogoslawieństwa.

Temi dniami również kółko katolickie z miasta Cremona, na czele którego jest p. Jan Ferrari przesłało przy bardzo pięknym adresie, pełnym szlachetnych wyrażeń, dość znaczne świętopiętrze Papieżowi. Zadaniem tego kółka jest zajmować się dobremi uczynkami, mianowicie jednym bardzo ważnym na dzisiejsze czasy, a tym jest zaopatrywanie ubogich Biskupów, którym rząd wszystko zabrał, w rzeczy niezbędne do sprawowania ich obowiązków świętych.

Przechodząc teraz do wiadomości całkiém świeckich, wspomnieć winniśmy, że karnawału, to jest karnawału właściwego, na Corso się odbywającego i tak świetnego jeszcze przed paru laty, nie ma tu już wcale. Zeszłorocznych zapust, wielkim wysiłkiem Towarzystwa tak zwanego del Pasquino, podtrzymywanego kosztem municypium i rządu, karnawał jeszcze jako tako istniał. Tego zaś roku tak dalece brakło wszelkiéj w dni zapustne zabawy ludowéj na Corso, że jedyne widowisko karnawałowe tworzyła maskarada, przedstawiająca: pogrzeb Towarzystwa Pasquinowego. Natomiast niemoralność i zbrodnie mnożą się tu w przerażający sposób. I oto teraz, nie daléj jak onegdaj wieczorem, popełniono zbrodnią, o któréj w całym Rzymie mówią a mówić będą i w całych Włoszech przez dni kilka przynajmniéj, nie ze względu zbrodni, bo takie dość często i okrutniejsze się zdarzają; ale zbrodnia ta niezmiernéj wagi z powodu osoby zamordowanéj. Jest nią sam redaktor naczelny i właściciel najbezecniejszego i najradykalniejszego dziennika tu w Rzymie, niestety zbyt powszechnie czytanego: La Capitale. Redaktor ten Rafał Sonzogno w sobotę wieczorem około 8 znajdował się sam w biurze swego dziennika. Naraz zaczął wołać pomocy przeciw zabójcy, na krzyk jego zbiegli się robotnicy drukarni i zastali redaktora we krwi własnéj się nurzającego, a obok niego na ziemi długi nóż obosieczny arabeskowany z rękojeścią czarną kościaną. Pospieszono za zabójcą i zdołano go przytrzymać przy drzwiach wychodzących na ulicę. Nazywa się Pius Frezza, stolarz z Trastevere. Jak dostał się do gabinetu redaktora i z jakiego powodu popełnił to morderstwo, dotąd wcale nie jest wiadomém. Rafał Sonzogno otrzymał 3 wielkie rany: jednę w głowę, drugą w samo serce, trzecią w żołądek, a każda śmiertelna. Gdy wpadli robotnicy, obalił się i natychmiast skonał. Zabójca wypiera się i utrzymuje, że o niczém nie wie, pomimo że ubranie jego krwią było zbroczone. Téjże saméj soboty i kilka innych zbrodni popełniono, a jednę na Corso zaraz po karnawale wieczorem. Pewien wielbiciel strzelił do swéj uwielbianéj dawniéj, z powodu jéj niewierności i zabił ją, i jeszcze lud nie ochłonął z przerażenia, towarzysząc zabójcy na policyą — gdy nastąpiło morderstwo redaktora gazety La Capitale. Jeszcze w wigilią dnia tego p. Sonzogno opisywał z zapałem w dzienniku swym przyjęcie, jakiego doznał od Garibaldego w Villa Severini, i rozwijał projekta jenerała, co do zapobieżenia wylewom Tybru i użyznienia niezdrowych pól Kampanii rzymskich, i w tymże samym numerze na czele kroniki swéj pod tytułem: Nowe przemówienie Papieża, krytykował mowę papiezką, którą powyżéj podaliśmy i żartował z wyrazów: że Rzym dziś stał się Babilonią, dodając, że Rzym był Babilonią tylko wówczas, gdy zostawał pod zarządem księży i Papieża.

Garibaldi zamieszkuje o kilka wiorst od Rzymu poza porta Salara w Villa Severini. Tam zjeżdżają się do niego stowarzyszenia i niektóre prywatne osobistości. Był u niego z wizytą p. Minghetti, był i minister marynarki Saint Bon. Był i Quintino Sella, ale nie zupełnie zgadza się na projekta jenerała, a teraz był dawny minister z gabinetu Ratazzego p. Depretis z opozycyi, który łączy się do widoków i projektów jenerała, zaś senator Rossi napisał list do Garibaldego, zawiadamiając go o swym udziale w projektach jego i podpisując się na 100,000 lirów w tym celu.

Pana Rancè, posłannika króla Alfonsa XII, przyjmowano w kwirynale, złożył on królowi Emanuelowi własnoręczny list swego monarchy, zawiadamiający o wstąpieniu na tron hiszpański. Jednocześnie p. Lorenzana, sprawujący interesa dyplomatyczne przy dworze Watykańskim, złożył takoż list własnoręczny Alfonsa XII Papieżowi — na który to list Papież wręczył p. Lorenzana swą odpowiedź.

Ma tu przybyć do Rzymu p. Benavides w charakterze ambasadora króla Alfonsa hiszpańskiego przy Papieżu, podczas gdy p. Rancè jest tylko ministrem pełnomocnym przy królu włoskim.

Wkrótce po przybyciu p. Benavides, będzie zamianowany nuncyusz papiezki przy dworze madryckim. Osoba, na którą wybór ten padnie, nie jest jeszcze wiadomą. Utrzymują niektórzy, że postąpi na tę wyższą nuncyaturę monsignor Cattani, obecnie nuncysz w Brukselli, inni wskazują na tę nuncyaturę hiszpańską monsignora Simeoni, sekretarza św. propagandy, który już kiedyś bawił w Madrycie.

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** Nauczycielowi etatowemu Gorius przy gimnazyum św. Marcelego w Kolonii nadano tytuł wyższego nauczyciela.

* **Doniesienia kościelne.** Jutro w archikatedrze sumę śpiewać będzie JWkanonik Kurowski, kazanie powie ks. penitencyarz Jaskulski. Po południu odbędzie się pierwsze nabożeństwo pasyjne.

---

* **Wydział nauk historycznych** i moralnych Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie swe posiedzenie w poniedziałek dnia 15 b. m. o 6 wieczorem w lokalu Towarzystwa przy ulicy Młyńskiéj No 35.

Na porządku dziennym:

1. Wybór prezesa i sekretarza wydziałowego;
2. Wybór nowych członków;
3. Odczyt: O kandydaturze duńskiéj na tron polski po śmierci Michała Wiśniowieckiego,
4. Sprawozdanie komisyi z pracy dr. Szulca.

* **W sprawie wizowania paszportów do Rosyi** ogłasza tutejsza królewska rejencya następujące rozporządzenie: „Podług doniesienia urzędowego, otrzymanego przez pana kanclerza państwa, niepotrzebną jest wiza poselstwa rosyjskiego lub władzy konsularnéj do paszportów, które posyłane bywają bawiącym już w Rosyi poddanym niemieckim, celem pobytu tamże. Wiza taka konieczną jest jedynie dla tych osób, które do Rosyi się udają, do przekroczenia granicy. Jak się samo przez się rozumie, że muszą także w Rosyi mieszkający poddani niemieccy, powracając z podróży do Rosyi, celem przekroczenia granicy, kazać zaopatrzać paszporty swe w wizę rosyjskiego dyplomatycznego lub konsularnego reprezentanta za granicą. Odwołując się na nasze ogłoszenie w Dzienniku Urzędowym z dnia 31 grudnia 1873 r, zawiadamiamy o tém niniejszém interesowaną publiczność.“

* **Z pokoju** w jednéj z oberz na Chwaliszewie skradziono przedonedgaj zrana właścicielowi dóbr z Królestwa Polskiego worek z 35 talarami, który schowany był pod poduszką.

* **Z złotych 20 markówek** pokazało się już kilka w obiegu z oberzniętym brzegiem, przez co wartość monet tych jest od 12 do 15 sgr. mniejsza.

* **Podaje się do wiadomości**, że dnia 29 z. m. pewien gospodarz z parafii cerekwickiéj jadąc z targu do domu wieczorem, znalazł 9 tal. 20 sgr. w portmonetce, na ulicy św. Marcina, przed bramą forteczną. Właściciel może się zgłosić do ks. proboszcza w Cerekwicy pod Rokitnicą.

* **Znana księgarnia i drukarnia** N. Kamieńskiego i Spółki przy ulicy Nowéj, od lat 32 istniejąca, przeszła od 1 stycznia r. b. na wyłączną własność pana Tadeusza Kamieńskiego, syna b. właściciela, zmarłego przed kilku laty redaktora b. Gazety W. Ks. Poznańskiego.

* **Malarz p. Janiszewski**, o którym wczoraj pisaliśmy, nie chcąc syna swego pozbawiać dłużéj dobrodziejstwa nauki, podpisał przysłaną mu przez p. Hechta karteczkę niemiecką z nadmienieniem „Kartki nie rozumiem,“ poczém p. Hecht przyjął łaskawie syna jego napowrót do szkoły, pod jego zarządem zostającéj. Pan Hecht przeprowadził zatém, dzięki poparciu go przez magistrat, swoje, tj. zmusił biednego ojca, po niemiecku nie umiejącego, lecz dbającego o kształcenie swego dziecka, do podpisania w języku mu obcym zredagowanéj karteczki. — Tryumf zaiste nielada!

* **Sprawozdanie policyjne.** Zgubiono: czarny sukienny żakiet, kołnierz futrzany, złoty kolczyk i złotą bransoletkę. Znaleziono: pochwę od szpady, szczotkę, mufę elkową, kołnierz futrzany dziecięcy, woreczek z pieniędzmi.

* **Dwóch parobków** z Jerzyc napadło przed kilku dniami na żwirowce berlińskiéj cieślę i zbiło go. — Podobnie napadł dnia 8 bm. młody jakiś człowiek na malarzą na ulicy Półwiejskiéj i skaleczył go bez żadnego powodu w oko.

* **Artur hr. Gołuchowski** założył w dobrach swych Łosiaczu sklep dla włościan i każe sprzedawać potrzebne dla nich materyały po cenach fabrycznych. Cel założenia sklepu był ten: a) ażeby włościan powoli przyzwyczajać do przemysłu, b) żeby włościanie mieli mniéj sposobności stykania się z starozakonnymi i z utrzymywanemi przez nich napojami spisytusowemi. — Przykład godny naśladowania!

* **Mieszka się „na ulicy“, czy „przy ulicy?“** Gdy w pewném kółku spierano się nad tém pytaniem, zgodzono się oddać rzecz pod rozstrzygnienie profesora Małeckiego. Znakomity badacz języka polskiego, odpowiedział następującym listem:

„Szanowny Panie! Kwestya co lepsze: mieszka na ulicy, czy przy ulicy, należy do kwestyi otwartych i była nieraz już w prywatnych kołach poruszana. Mówią tak i tak, i zdaje się, że tyle w tym sporze jest pewném, iż ani jedni ani drudzy nie mówią źle. Przy jest używane w piśmie u warszawskich pisarzy, na jest pospolitsze w uściech i potocznéj mowie całéj Wielkopolski, Galicyi, a myślę, że i Królestwa (powtarzam, w ustnéj mowie). Mowa ustna, jeżeli obejmuje ca

kraj, albo przynajmniéj znaczniejszą jego połowę, stanowi usus narodowy, który trudno pomawiać o błędność, bo usus jest tyranem, on ostatecznie decyduje, jak się i pisać powinno.

Nie wzbraniając nikomu mówić przy ulicy mieszkać, bo można ten frazes logicznie usprawiedliwić, ja co do mojéj osoby mówię zawsze i pisałbym: na ulicy. Jak się mówi mieszkać na placu, na rynku, na przedmieściu, na trakcie, na drodze do....., na przesmyku, tak też i na ulicy. Fundamenta domu, a więc i dom mój stoją na ulicy. Ja, będąc w tym domu, mieszkam na ulicy. Komu téj obrony mało, niech rozważy, że gdybyśmy wzięli ściśle, to ani przy, ani na mówićby nie należało; ale nad ulicą mieszkać. Bo jeżeli stancyą mam na I piętrze, a choćby i na parterze nieco wywyższonym: to jakże przy ulicy mam mieszkać, kiedy ulica idzie o wiele niżéj? Ale nad się w tym sensie nie mówi i ja téż bynajmniéj go nie polecam. Wypływa z tego to tylko, żeby rzeczy zbyt analizą nie filtrować i przyjąc, co przekazane, t. j. na, a kto koniecznie chce, niech i przy używa, i to bowiem ma już swoje tradycye i przykłady, choć zdaje mi się być wymuszonym i jak z ust sznurowanych wycedzonym frazesem.

Takie jest moje osobiste, niedecydujące mniemanie, co Niemiec unmassgebliche Meinung nazywa. Być może, że jestem w błędzie. Dodać jeszcze muszę, że pytanie téż jest jeszcze, co znaczy ulica? Czy tylko drogę, czy i owe 2 połaci domów, które ją tworzą? Ja myślę, że ta ostatnia eksplikacya jest trafna. Jeżeli zaś tak, to wielkie pytanie, czy przy jest tu na swojém miejscu.

Z wysokiém poważaniem Szanownego Pana
życzliwy
Małecki, w. r."

* **Uniwersytet lejdyjski** (Leyden) obchodzi właśnie trzechwiekową rocznicę swojego założenia podczas walki o niepodległość z Hiszpanią. Kuratoryum razem z rektorem i senatem tego uniwersytetu zaprosiło krakowski uniwersytet na tę uroczystość, pragnąc, aby dwaj profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego przybyli do Leojdy i w czasie uroczystości reprezentowali go. Na to uprzejme zaproszenie odpowiedział senat krakowskiego uniwersytetu, wymawiając się, że nie może wyprawić dwóch delegatów, lecz musi się ograniczyć na złożeniu swych życzeń na piśmie. W tém piśmie wyszczególnia Senat osobliwie nadzwyczajne zasługi, które ten uniwersytet koło uprawy umiejętności położył i wynurza serdeczne życzenie, aby błogie skutki tej pracy naukowéj i nadal, jak dotąd, uszczęśliwiały Holandyą, którą uniwersytet lejdyjski nadzwyczajną okrył chwałą pod względem naukowym. Pismo to wygotowane jest w języku łacińskim in folio. (Czas.)

* **Okazała** starożytna kaplica w Poddębicach, w gubernii Kaliskiéj, jeszcze w wieku XIV zbudowana, a zębem czasu dotkliwie dotknięta, obecnie kosztem dziedzica z gruntu wyrestaurowaną i odnowioną została. Artysta-malarz p. Felix Teplicki przyprowadził ją do pierwotnéj świetności, zachowując styl wieku oraz godła dawniejszych właścicieli i skoligaconych rodzin: Wężyków Sanguszków i Poniatowskich.

* **Z Krzemieńca** piszą do Gazety Polskiéj: W tych dniach odbyła się w pałacu w Wiśniowcu sprzedaż przez licytacyą wszystkich ruchomości na satysfakcyą wierzycieli hr. Platera; wypadek licytacyi był zupełnie niespodziewany. W liczbie chcących kupić cenne pamiątki po Wiśniowieckich i Mniszchach pozostałe stanęło wielu wyższych urzędników, sąsiednich obywateli, antykwaryusze z Wiednia przybyli i jakiś pieniężny amator, którego kieszeń odpowiada należycie gorącym chęciom. Podbijano ceny bardzo żwawo a nawet powiedzieć można zapamiętale: pierwsze krzesło połamane, z obiciem podartém, z herbem Wiśniowieckich, przybito za 148 r, za czyżyka zasuszonego w klatce, którego August II miał karmić własną ręką, zapłacono 800 rub. Wogóle ruchomości, ocenione 2,700 rs., kupił ów wspomniony amator za 31,915 rubli.

* **Kalendarz.** Jutro, w niedzielę dnia 14 lutego, Św. Walentego. Wschód słońca o godzinie 7 minut 21; zachód o godzinie 5 minut 8. Długość dnia 9 godz. 35 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 14 lutego 1386 chrzest Jagiełły i zaślubienie Jadwigi. — 1422 małżeństwo Władysława Jagiełły z Zofią. — 1792 zaprzysiężenie na sejmikach konstytucyi 3 maja. — 1831 zniesienie Moskwy pod Stoczkiem.

Pojutrze, w poniedziałek dnia 15 lutego, św. Faustyna męczennika. Wschód słońca o godzinie 7 minut 19; zachód o godzinie 5 minut 10. Długość dnia 9 godzinie 35 minut.

Wypadki historyczne Dnia 15 lutego 1383 wszczęta wojna domowa o wybór króla. — 1563 posłowie pruscy na sejmie piotrkowskim. — 1656 przez manifest w Zembrowie Karól IX ogłoszony najezdzcą Polski

Jarmarki. Dnia 15 lutego: Szamocin, Olsztyn, Stołupiany, Brzeg, Hradek, Trzebnica, Bolesław, Kożuchów, Zgorzelice, Byczyna, Pyskowice: dnia 16 lutego: Bnin, Piaski, Szczytno, Stołupiany, Bolesław, Kożuchów, Zgorzelice, Byczyna, Pyskowice; dnia 17 lutego: Stramburek, Żary; dnia 18 lutego: Solec, Szczytno, Ragneta, Żary; dnia 19 lutego: Friedland.

Wiadomości polityczne.

* **Berlin**, 12 lutego. [Karol Fryderyk Savigny †. — Z Izby poselskiéj — Księstwo Lauenburg. — Wiadomości bieżące.] Wczoraj w południe umarł we Frankfurcie n. M. jeden z przywódzców stronnictwa katolickiego, rzeczywisty tajny radzca Karol Fryderyk v. Savigny. Był on synem sławnego jurysty, profesora przy uniwersytecie, późniéj ministra stanu, i najstarszéj siostry Klemensa Brentano. Rodził się w r. 1814 w Berlinie, odbywał studya w Paryżu, Berlinie i Monachium, wstąpił w roku 1836 w służbę rządową, był zatrudniony od r. 1839 jako sekretarz legacyjny przy poselstwach pruskich w Londynie, Dreznie, Lizbonie, Hadze i Paryżu, następnie stał na czele poselstw w Kassel, Karlsruhe, Dreznie i Brukseli, a w roku 1864 zamianowany został pruskim posłem przy bundestagu niemieckim we Frankfurcie n. M. Była to właśnie najważniejsza epoka w życiu politycznego tego ciała, które zresztą wiodło żywot nader ospały. Odegrał się wtenczas właśnie dramat rozdwojenia pomiędzy Austryą a Prusami, który się zakończył katastrofą z r. 1866. Savigny odegrał w dramacie tym ważną rolą. On to przełożył bundestagowi ze strony Prus projekt do nowéj organizacyi Związku niemieckiego, a następnie stósownie do instrukcyi otrzymanych ze strony rządu pruskiego, wskutek przyjęcia ze strony bundestagu wniosku austryackiego tyczącego się mobilizacyi, ogłosił rozwiązanie tego ciała. Po ukończaniu wojny austryacko-pruskiéj brał Savigny udział czynny w traktacie pokojowym, późniéj przy konferencyach tyczących się ustanowienia Związku północno-niemieckiego i przy uchwaleniu konstytucyi dla tegoż Związku. Wkrótce po czasie tym, tak bogatym w historyczne zdarzenia, wystąpił z służby rządowéj i poświęcił się, jako poseł do parlamentu i do sejmu pruskiego obronie praw Kościoła. Był on przewodniczącym frakcyi centrum, któréj przyświecał wysokim rozumem, cnotami i stanowczością zasad.

Wczorajsze posiedzenie Izby poselskiéj postawiło znów często powtarzającą się tak w parlamencie niemieckim, jak w sejmie pruskim kwestyą: przesilenie gabinetowe, lub rozwiązanie Izby, na ostrzu noża. Imienne głosowanie nad wnioskiem posła Virchow'a o zaprowadzenie ordynacyi gminnéj, powiatowéj i prowincyonalnéj w prowincyach zachodnich monarchii pruskiéj wykazało dotkliwą porażkę dla ministra hr. Eulenburga, bo wniosek został przyjęty wbrew wyraźnemu się przeciw niemu oświadczeniu się p. ministra dla spraw wewnętrznych, ogromną większością 292 głosów przeciw 28. W każdém innem państwie, rzeczywiście konstytucyjném, musiałaby po takim wyniku głosowania koniecznie nastąpić jedna z dwóch owych alternatyw. Ale według pruskiego, tak samo jak według niemieckiego konstytucyonalizmu dzieją się nieraz rzeczy, którychby Anglik czystéj krwi nie pojął wcale. „Kein Drittes giebt es nicht", mawiał znany dyrektor znanego gimnazyum, do którego wielka część czytelników naszych uczęszczała. Lecz według pruskiego konstytucyonalizmu datur tertium jeszcze: t. j. pozostanie zapewne wszystko przy tém, jak było.

Na dzisiejszém posiedzeniu poselskiéj Izby zawiadomił na wstępie marszałek o śmierci posła Savigny. Następnie postawili posłowie Rickert i towarzysze wniosek o zaprowadzenie w pruskiéj Izbie poselskiéj sposobu głosowania, który się już w parlamencie okazał praktycznym, za pomocą liczenia posłów, wchodzących przez dwoje różnych drzwi. Daléj załatwiła się Izba w pierwszém czytaniu z projektami do praw tyczących się organizacyi i zarządu prowincyi berlińskiéj oraz dotacyi dla prowincyi i dla powiatów. — Projekta do praw tyczących się ordynacyi powiatowéj i organizacyi sądów administracyjnych, niemniéj projekt tyczący się prowincyi berlińskiéj przekazała Izba osobnéj komisyi z 21 członków złożonéj, która na wniosek posła Lasker ma zostać wzmocnioną przez siedmiu członków technicznych. Prawo o dotacyi przekazane zostało odrębnéj komisyi, także z 21 członków. Przy rozprawach nad tą ustawą zabierało głos bezpośrednio po sobie aż trzech ministrów: minister handlu, rólnictwa i finansów, by zbijać zarzuty tyczące się zbyt niedostatecznéj dotacyi.

Piszą z Berlina do Elbl Ztg, że obecnie toczą się znów rokowania o wcielenie księstwa Lawenburgskiego do monarchii pruskiéj. Już końcem zeszłego roku wybrała reprezentancya stanów lawenburgska komisarzów, mających się ułożyć z rządem pruskim względem zamienienia unii personalnéj na unią realną.

Według Journal de St Petersbourg przyjmowany został w uroczystém posłuchaniu przez cesarza rosyjskiego dnia 8 b. m. p. Radowitz, akredytowany świeżo w charakterze „posła w nadzwyczajnéj misyi i ministra pełnomocnika cesarza niemieckiego i króla pruskiego."

* **Warszawa**. [W sprawie Unitów chełmskich.] Nakoniec i prasa rosyjska uznała stósownem cośkolwiek napisać o środkach represyjnych, użytych na Podlasiu przeciw Unitom, przyznając się poniekąd do nich, aby wytłómaczyć powody, które zmusiły rząd rosyjski do ich użycia.

Winą wszystkiego była encyklika Papieża z d. 13 maja 1854 r., która, w wielkiéj ilości egzemplarzy przetłomaczona na polski język i wydrukowana we Lwowie, rzuconą została między ludność Unicką, celem jéj obałamucenia i zwrócenia z drogi porządku i posłuszeństwa, na drogę nieporządku i oporu.

„Według zeznania samychże Unitów," pisze korespondencya z Chełma do Gołosu, „te niebieskie papierki narobiły całéj biedy, wzburzyły baby i młodzież, którzy zaczęli krzyczeć i próżniaczyć, wypędzali z plebanii księży posłusznych rozkazom konsystorza, wyrzucali plebanów i ich własności, we wsiach, w których nie było księży, czepiali się sług kościelnych i nauczycieli wiejskich, odważając się nawet bić i niszczyć ich rodziny. Te nieporządki działy się właśnie wtedy, kiedy konsystorz chełmski nie tylko nie wydawał żadnych nowych rozporządzeń, ale nawet nie nalegał na wypełnienie znanego przeszłorocznego swego cyrkularza, kłamliwie wytłomaczonego ludowi przez stronników katolicyzmu, i ograniczył się na naznaczeniu nowych księży do tych parafii, których plebani odmówili mu swego posłuszeństwa i zostali za to z parafiów wydaleni."

Tyle jest o nieporządkach między ludem unickiego wyznania, ani wzmianki zaś dotąd o środkach represyjnych, tak, że mniemaćby można, iż nieporządki, jakie powstały, uśmierzonemi zostały za pomocą najzwyczajniejszych środków administracyjno-politycznych.

Następnie korespondent powiada, że ludność unicka „szczęściem pojęła, że nieporządki, jakich się dopuszczała, nie mogą być cierpiane i udała się do hr. Kotzebue, aby przedstawił cesarzowi ich prośbę, na co otrzymali następujące hr. Kotzebuego objaśnienie w dzienniku warszawskim z dnia 30 czerwca roku zeszłego wydrukowane.

„W czasie obecnéj bytności N. Pana w Warszawie przybyli przedstawiciele kilku unickich parafii gub. Siedleckiéj z zamiarem podania prośby o zmianę rozporządzeń poczynionych przez władzę dyecezalną co do obrzędów kościelnych grecko-unickiego wyznania. Po przedstawieniu takowych, N. Pan raczył mi polecić, abym ponownie objawił grecko-unickiéj ludności powierzonego mi kraju, że prośby w tym przedmiocie nie mogą być spełnione, i że N. Pan raczy być przekonanym, że grecko-unicka ludność od wieków ruska i zawsze tronowi wierna, uwolniwszy się od nieszczęsnych błędów i szkodliwych wpływów sprowadzających ją z prawéj drogi, niebawem ugruntuje się w starożytnych prawdziwych obrzędach i stanie się tak pokorną i spokojną, jaką ją N. Pan aż dotąd przywykł widzieć."

To objawienie, według słów korespondenta, miało najzupełniéj otworzyć Unitom oczy, przekonało, że ich oszukują i dało im poznać wielką ich omyłkę. Car chce, żebyśmy się poddali rozporządzeniu konsystorza, Biały Car chce tego! miało się stać hasłem całéj ludności.

Odtąd już mowa jest tylko o wielkim ich żalu za grzechy, skwapliwém naleganiu na władzę, a zwłaszcza na p. gubernatora Gromekę o niezwłoczne przyjęcie ich do prawosławia, i o pełném umiarkowaniu władz rządowych, które, ażeby dać zupełną swobodę działania w téj mierze ludności, kazały nawet wyprowadzić z tych miejscowości wszystkie komendy wojskowe tam konsystujące, mogące dać pozór jakiegokolwiekbądź nacisku na wolną wolę i postanowienie ludu.

Jakoż w ślad zatém, ku wielkiemu zdumieniu władz nie tylko miejscowych ale i wyższych, zgoła do tego nieprzygotowanych, posypały się żądania na piśmie tysiącami podpisów opatrzone, że chcą zerwać sztuczny związek z Rzymem i na klęczkach błagają o przyjęcie ich do prawosławia.

I znowu o strzałach, kijach i nahajkach, rabunku i wojskowych egzekucyach ani słowa.

Dopiero w końcu znajdujemy:

„Dla należytego pojęcia tego wyrażenia woli ludowéj zwrócić uwagę potrzeba na to, że z 26 parafii, które naraziły się na postoj (kwaterunek wojskowy) dwanaście tylko parafii objawiło życzenie przyjąć prawosławie, pozostałe 14 parafii ograniczyły się na objawieniu pokory i posłuszeństwa władzy dyecezalnéj — oprócz tego z 45 parafii, które objawiły chęć przyjęcia prawosławia, w 25 nie było żadnych nieporządków, a tém samém do tych strogija miery (środki surowości) nie były zastosowane.

Tu więc zaledwie, pod koniec korespondencyi zajmującéj całe dwie szpalty, wyrazy postoj czyli kwaterunek wojskowy i strogija miery czyli miary surowości każą się domyślać pewnych środków represyjnych, użytych przeciw niepossłusznym, ale te tak są chytrze schowane w tym tłumie szumnych a całkiem pustych frazesów i kłamstw bezczelnych, że zaledwie czytającemu je z wielką uwagą dostrzedz się dają, mają zaś pozór tak niewinny, że nikt prócz nas, którzy wiemy, czego się w téj mierze trzymać, aniby się domyślił, że kwaterunek wojskowy, rzecz w całym świecie najpowszechniejsza, znaczy egzekucyą w jskową po kilkunastu sołdatów na każdą chatę, czyli ruiną całéj miejscowości, środki zaś surowości znaczą, bicie pałkami i nahajkami w ilościach pojęciu cywilizowanego człowieka nieprzystępnych i rozmaite męczarnie czysto moskiewskiego wynalazku, aż do zmuszenia człowieka, ponoszącego te katusze, choćby największym hartem ducha opatrzonego, do zaparcia się wszystkiego, co mu jest najdroższe, do przyjęcia wszystkiego, co mu jest najwstrętniejsze.

W istocie trzeba takiéj wprawy redakcyjnéj, jakiéj nabyli Moskale we wszystkich swoich, na obałamucenie opinii publicznéj, od niepamiętnych czasów, urzędowych i dyplomatycznych pismach, żeby coś podobnego napisać: mówić o środkach represyjnych, zgoła o nich nie mówiąc, o adresach przez tysiące ludzi podpisanych, o dobréj woli, z jaką unici wyrzekli się od lat dwustu szanowanéj wiary, i skwapliwości, z jaką przystępowali do prawosławia; zgoła nie troszcząc się, że temu nikt świadomy stanu rzeczy nie uwierzy, mówić o wszystkiém, co nie jest i być nie mogło, ale co aż nadto jest dostatecznem, żeby w pięknem tłomaczeniu francuskiém lub niemieckiém brzmiało najwytworniéj i miało wszelkie cechy prawdy i słuszności dla czytającéj to zagranicy.

Od stu lat w ten sposób w najważniejszych kwestyach polityki obałamucaną jest Europa, która na takichże podstawach wierzy, że Rosya niewinna jak baranek, nie myśli o panslawizmie, ani o Konstantynopolu, ani o Indyach, a tylko jest ofiarą najfałszywszych zarzutów, plotek i intryg polsko-katolickiego stronnictwa. Rezultatem tego jest jéj dziś potęga z kłamstwa i rozboju wyrosła, a na ucisku oparta, jak również te wszystkie zaszłe w ostatnich czasach wypadki na jéj wyłączną posłużyły korzyść, bo osłabienie Francyi i ubezwładnienie Anglii główną jéj dziś siłę stanowi.

Wracając jeszcze do korespondencyi z Chełma, kończy się ona wzmianką, że najlepszym dowodem umiarkowania rządu jest, „iż w niektórych parafiach nieliczne odrębne osobistości, a w jednéj cała wieś Stasówka w parafii Leszczyńskiéj nie zgodziła się podpisać tych objawień, żądając pozostać unitami — nawet w Biały pięć rodzin mieszczańskich nie życzyło sobie przejść na prawosławie, i nikt niczém nie wyraził im swego niezadowolenia; przeciwnie, najsrożéj wzbroniono robić jakiekolwiek im z tego tytułu wyrzuty, groźby lub nieprzyjemności, lub wogóle czemkolwiek bądź działać na ich sumienie."

Jeżeli tak jest," o czém stanowczo wątpimy, to jest tylko dowodem chwilowego zaniechania środkow surowości (strogich mier), nie zaś końca, tak pomyślnie dotąd przeprowadzającéj się pracy apostolskiéj rządu moskiewskiego.

Czas.

* **Wiedeń**, 10 lutego. [Kryzys ministeryalna w Peszcie. — Broszura ks. Jana Salwatora.] Przesilenie w peszteńskiém ministerstwie wciąż jeszcze stoi w pierwszym rzędzie obecnego, ubogiego nader w ważniejsze zdarzenia polityczne porządku dziennego i pozostanie tam zapewne tak długo, aż się w sejmie nie skończą rozprawy nad budżetem. Tymczasem mówców zapisanych, a którzy nie przyszli dotychczas do słowa, jest jeszcze bardzo wielu, tak, że ogólne rozprawy przeciągną się prawdopodobnie aż do końca bieżącego tygodnia. Skutkiem tego odwleczoną téż została podróż prezesa ministrów, pana Bitto, do Wiednia. Przybędzie on tu zapewne w przyszłą sobotę, aby zdać cesarzowi sprawę z chwilowéj sytuacyi kraju zalitawskiego a następnie przedłożyć monarsze dymisyą całego gabinetu imieniem tegoż. W sferach rządowych spodziewają się na pewno, że cesarz przyjmie dymisyą węgierskiego gabinetu. Co się jednakże tyczy przyszłego szefa gabinetu peszteńskiego, to same do téj pory krążą tylko domysły, które niczém zresztą nie są uzasadnione. Większa już pewność zachodzi co do wieści o wstąpieniu pana Tiszy do nowego gabinetu; pan Tisza obejmie prawdopodobnie tekę ministerstwa spraw wewnętrznych. Utrzymanie się w przyszłym gabinecie dzisiejszego ministra skarbu, pana Ghyczy, jest, sądząc po niektórych ustępach wczorajszéj jego mowy, więcéj niż problematyczném.

Więcéj jeszcze niż tutaj w Wiedniu narobiła wrzawy w Niemczech treść broszury, rozbieranéj szczegółowo przez prasę tutejszą a napisanéj przez arcyksięcia Jana Salwatora pod tytułem: „Spostrzeżenia nad organizacyą austryackiéj artyleryi." Ponieważ od dawna, pisze N. fr. Presse, przestało już być tajemnicą, że autorem téj broszury jest arcyksiążę Jan Salwator z Toskany, niemiecka przeto prasa bez wyjątku niemal bierze ztąd pochop, aby zwrócić się frontem do rusofilskich a nieprzyjaznych Niemcom tendencyi politycznych tego pisma ulotnego, oraz zastrzedz się przeciw podejrzeniu o zaczepne zachcianki względem Austryi. Jako wyraz objawiającéj się w całych Niemczech opinii o arcyksiążęcych spostrzeżeniach podnosi rzeczony dziennik głos Koeln. Ztg, która tak pisze: „I gdzież w całych Niemczech znajdowaćby się mogło takie stronnictwo, któreby żądną swą rękę ku dziedzicznym krajom berłu Habsburgów podległym wyciągnąć się ośmieliło? Przeciwnie, w teoryi zawsze byliśmy o tém przekonani, a w praktyce znaleźliśmy na to dowód od roku 1866, że Niemcy i Austrya złymi są jako wspólnicy w jednym i tym samym domu, ale za to bardzo dobrymi sąsiadami i przyjaciołmi. Żyjący w Austryi w liczbie 8 milionów Niemcy są z innemi tamże zamieszkałemi ludami, tak Słowianami jak i Madiarami, do tego stopnia zrośli i pokumani, że od nich oddzieleni być nie mogą. Odwieczne hasło, że, gdyby nie było Austryi, to trzebaby ją obmyśleć, i dziś jeszcze ma swoje znaczenie. Austrya jest potrzebną dla utrzymania pokoju, niezbędną jest Austrya dla Niemiec." N. fr. Presse dodaje w końcu, że nietylko polityczne spostrzeżenia arcyksięcia nie mają nic do czynienia z polityką ministerstwa spraw zagranicznych, ale nawet w kompetentnych kołach wielką niechęć wzbudziły i na dowód tego przytacza przeniesienie arcyksięcia Jana Salwatora, podpułkownika artyleryi w Temeszwarze, do pułku piechoty, stojącego załogą w Krakowie, w tym samym stopniu, dodając, że przeniesienie to wygląda bardzo na karę dyscyplinarną.

* **Paryż**, 10 lutego. [Kwestya senatu]. Kwestya senatu dziś główne miejsce zajmuje na porządku dziennym. Na lewicy coraz więcéj utwierdzają się w tém, aby z senatu uczynić instytucyą obieralną na zasadzie powszechnego głosowania; w prawém natomiast centrum przeważa zdanie, aby członków senatu obierały rady jeneralne i aby prezydent rzeczypospolitéj miał prawo mianowania trzeciéj części senatorów. Przeciwne sobie prądy, objawiające się w kołach otaczających marszałka, odzwierciadlają się w nader charakterystyczny sposób w organach półurzędowych. Le Moniteur staje w obronie zasady, że i najlib ralniejszy senat zawsze jest lepszym niż żaden; organ natomiast księcia de Broglie, le Français, oraz organa bonapartystowskie zaklinają na wszystko konserwatywne stronnictwa, aby pod żadnym warunkiem nie dały sobie wydrzeć swych przywilejów i żeby nie ustępowały od zasad swoich. Stanowczych uchwał nie powzięto nigdzie dotychczas.

Rząd postawi żądanie, aby naczelnikowi państwa przysługiwało prawo mianowania pewnéj części senatorów, oraz aby najwyżsi dostojnicy stanu duchownego, rycerskiego i wojskowego z prawa byli senatorami.

Marszałek Mac Mahon wyjechał dziś wieczorem o godzinie 5 do Wersalu, gdzie rezydować będzie aż do końca sesyi.

TELEGRAMY.

Southampton, 11 lutego. Będąca pod kierownictwem dra Schuster wyprawa ku obserwowaniu zaćmienia słońca dziś wyruszyła w podróż. Władze w Indyach i Siamie urządzają ku temu stacye obserwacyjne.

Londyn, 11 lutego. W Izbie wyższéj oznajmił lord Stratheden na dniu dzisiejszym, że w poniedziałek zainterpeluje rząd pod względem tego, czy tenże skłania się do przedłożenia Izbie korespondencyi o toczonych przez Rosyą, Austryą i Niemcy rokowaniach, tyczących się zawarcia traktatu handlowego z Serbią, Rumunią i Turcyą. — W Izbie niższéj przedłożył podsekretarz stanu w wydziale spraw zagranicznych, R. Bourke, projekt do prawa, tyczącego się modyfikacyi prawa opieki nad literacką własnością autorów zagranicznych. Lord Elcho wniósł projekt do prawa, według którego z miasta Londynu osobne ma być utworzone hrabstwo, oraz, żeby przysługujące obecnie „City" przywileje rozciągnione były na całe miasto.

Wiedeń, 12 lutego. Proces Ofenheima. Jeneralny prokurator, hrabia Lamesan, cofnął na dzisiejszém posiedzeniu punkta oskarżenia, tyczące się sumy abluicyjnéj i materyału obrotowego, oraz pożyczkę Richtera. Reszta punktów oskarżenia została przez prokuratora według rezultatu końcowego postępowania jedynie mniéj więcéj zmodyfikowaną.

(Dodatek.)